

**TWÓRCZE I ODTWÓRCZE INTERPRETACJE PRAWA.
O MOŻLIWYCH SKUTKACH
LITERATUROZNAWCZO-FILOZOFICZNEGO SPORU
O „GRANICE ANARCHIZMU INTERPRETACYJNEGO”
DLA PRAWOZNAWSTWA**

Wprowadzenie

Poszukiwanie paralelnych wątków łączących teorię prawa z teorią literatury może się wydać wielu osobom rzeczą dosyć ekscentryczną albo wręcz przykładem tego, jak ponowoczesna humanistyka usilnie pragnie być interdyscyplinarna. Być może dzieje się tak dlatego, że owe elementy wspólne wynikają przede wszystkim z immanentnych cech działalności zwanej *teoretyzowaniem*. Nie będzie niczym odkrywczym wspomnieć, że na gruncie obydwu dyscyplin toczyła się tzw. dyskusja podstawowa dotycząca istoty badanych przedmiotów (albo lepiej: obiektów kulturowych) i metod ich badania. Poszukiwanie odpowiedzi na pytania: czym jest prawo i czym jest literatura, stało się już dzisiaj niezbyt modne, a część teoretyków i filozofów rozmaitej (ale głównie ponowoczesnej) proveniencji namawia nas do tego, by je w ogóle porzucić, jako źle postawione.

Uwaga ta dotyczy jednak oczywiście kwestii metateoretycznych. A na tym poziomie nie jest trudno szukać tego, co wspólne rozmaitym gałęziom wiedzy humanistycznej – stanowi to przecież jeden z aspektów tzw. filozofii nauki. *Prima facie* wydaje się, że niezbyt odkrywczym będzie również teoretyczne stwierdzenie, że prawo i literatura – jakkolwiek odpowiemy na pytania o ich istotę – to po prostu dwie różne rzeczy (i lepiej dla kultury, jeśli nie wchodzić sobie w drogę, są bowiem znane przypadki, gdy przestrzenia ich spotkania stawała się instytucja cenzury). Na tyle różne, iż zdaje się to zamykać (a przynajmniej znacząco ograniczać) możliwość wykorzystania języka teorii literatury w filozoficzno-teoretycznych dociekaniach nad prawem (i *vice versa*). Ponadto wydaje się, że dziś – zarówno prawoznawstwo, jak i nauki o literaturze wypracowały swój własny aparat pojęciowy i swoje własne języki. Wygląda zatem na

to, że sięganie do dorobku ponowoczesnych teorii interpretacji literaturoznawczej nie jest po prostu – z ducha nowoczesnym – naukom prawnym potrzebne¹.

Wspólnymi dla obu dyskursów teoretyczno-filozoficznych, prawniczego i literaturoznawczego, są rzecz jasna problemy dotyczące tekstu. To zaś kieruje naszą uwagę ku hermeneutyce jako filozofii i sztuce interpretacji tekstów uznawanych w określonych kulturach za święte, tekstów literackich i prawnych, za którą stoi czcigodna i wielowiekowa tradycja mająca swój początek w starożytności². Nie czas tutaj na historyczne dociekania nad wpływami i przenikaniem się tradycji hermeneutycznych: filologicznej, prawniczej i biblijnej. Mniej istotne jest także to, że jedna z możliwych odpowiedzi na pytanie: „cóż wspólnego przysługuje tekstom prawnym i literackim?”, brzmi: „nic, albowiem dany tekst jest albo jednym, albo drugim”. Pozostaje bowiem wspólny problem interpretacji, wykładni, przekładu, objaśnienia i tłumaczenia. Jak przypominają teoretycy literatury, „interpretacja, na co wskazuje etymologia tego słowa, o której się zbyt często zapomina, to przeniesienie sensu jakiejś wypowiedzi w inny kontekst (inter-), a jednocześnie udostępnienie go (*praestare*) kolejnym użytkownikom”³. Zatem jest ona immanentnie związana z określoną dekontekstualizacją, która umożliwiając „dostęp do tekstu”, jednocześnie „przenosi, przemieszcza i przekształca” dany tekst „w inną przestrzeń komunikacyjną”⁴. W takim określeniu interpretacji nie ma chyba niczego „ponowoczesnego” i dlatego zdaje się ona być dobrym punktem wyjścia do rozważań na temat sporów „dotyczących natury znaczenia oraz możliwości i granic interpretacji”⁵. Na jednym biegunie sytuują się esencjaliści, twierdzący, że musi istnieć coś takiego jak substancja tekstu, z której wyprowadzamy znaczenie, a zarazem dostarczająca kryteriów weryfikacji tekstu. Na drugim zaś pragmatyści, twierdzący w skrajnych odmianach tego stanowiska, że „nie ma niczego poza interpretacją”. Pomiędzy tymi dwiema skrajnościami rozciąga się jednak całe spektrum możliwych stanowisk teoretycznych, wśród których szczególne miejsce zajmuje koncepcja U. Eco z jej pojęciami *intentio auctoris*, *intentio lectoris*, *intentio operis*, do których odwołam się w dalszej części tekstu.

Wydaje się, że dyskusje ponowoczesne o „granicach anarchizmu interpretacyjnego”⁶ (ponowoczesne, albowiem rozgrywające się w epoce określanej tym mianem i będące przykładem zmagania paradygmatów „modernistycznego”

¹ Ku takiej tezie zdaje się skłaniać J. Stelmach w artykule *Ponowoczesna filozofia prawa* [w:] *Studia z filozofii prawa*, t. 2, J. Stelmach (red.), Kraków 2003, s. 21.

² Por. szczegółowe rozważania (także porównawcze) w tym zakresie: R. Sarkowicz, *Poziomość interpretacji tekstu prawnego*, Kraków 1995, Wstęp oraz Część I.

³ M.P. Markowski, *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, Kraków 2003, s. 402.

⁴ Ibidem.

⁵ S. Collini, *Wstęp* [w:] *Interpretacja i nadinterpretacja*, S. Collini (ed.), tłum. T. Bieroń, Kraków 1998.

⁶ Określenie będące tytułem artykułu A. Szahaja, *Granice anarchizmu interpretacyjnego*, „Teksty Drugie”, 6/1997, s. 5–33.

i „postmodernistycznego”) są okazją do swoistego spotkania się filozofii interpretacji: literaturoznawczej i prawniczej. Pozostawiam na marginesie biblijną, choć wątek „tekstu świętego” w niniejszym tekście się pojawia. Rychło bowiem może okazać się, że potrzebny jest jakiś zwrot (kulturowy?) w dziedzinie teorii i filozofii prawa albo przynajmniej wyciągnięcie wniosków z dorobku XX-wiecznej nauki o literaturze, gdyż dotychczasowy pozytywistyczno-analityczny paradygmat, jak mawiają ponowocześni, „wyczerpał się”⁷.

Różnica

Zanim jednak to spotkanie nastąpi, chciałbym na jedną rzecz zwrócić uwagę: określenie „granice anarchizmu interpretacyjnego”, a tym bardziej pytanie sformułowane z użyciem owego określenia, jest już w pewien sposób przyjęciem perspektywy, z jakiej patrzymy na problem dopuszczalnego zakresu działań interpretatora. Charakterystyczne dla dyskursu literaturoznawczego jest to, że pyta on raczej o to, czego nam już nie wolno czynić – zakładając, że to, co nie jest zakazane, jest dozwolone. Tylko dzięki temu możliwa staje się zaproponowana przez Jacques’a Derridę koncepcja literatury jako „i n s t y t u - c j i” zapewniającej powiedzenie wszystkiego na wszystkie możliwe sposoby”⁸. Postulat, który związany jest immanentnie z tak ważną dla demokracji swobodą wypowiedzi⁹. Pozostaje tylko kwestia granic owych możliwości, granic wyznaczonych przez obowiązujące konwencje etyczne, estetyczne – przez to, czego już nie wypada czynić. Albo jeszcze inaczej: przez instancje „decydujące o możliwości falsyfikacji określonych interpretacji literaturoznawczych”¹⁰. Nawet obrońcy stanowiska obiektywistycznego zgodziliby się chyba ze stwierdzeniem, iż w obrębie tego, co nazywają „konwencjami literackimi”, „macierzystym horyzontem kulturowym utworu”, „kontekstem zewnętrznym” czy „bezsprawnym znaczeniem kontekstu”¹¹ – istnieje pewna swoboda działania, która gwarantuje, iż nie trzeba się z każdego posunięcia interpretacyjnego tłumaczyć.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa – przynajmniej *prima facie* – w przypadku interpretacji prawniczej. Pytanie o to, jakie są „granice anarchizmu interpretacyjnego” postawione na gruncie nauk prawnych, spotkać się może natychmiast z zarzutem, że jest źle postawione. Prawoznawstwo bowiem poszukuje odpowiedzi na pytanie: „co jeszcze nam wolno uczynić z tekstem?”

⁷ Na skutek przeobrażeń społecznych i kulturowych w epoce postindustrialnej. Tezy takie stawia L. Morawski – por. *Co może dać postmodernizm nauce prawa?*, Toruń 2001, s. 7–18; idem, *Główne problemy współczesnej filozofii prawa*, Warszawa 2004, s. 341–358.

⁸ M.P. Markowski, *Efekt inskrypcji*, s. 411–412.

⁹ Por. ibidem.

¹⁰ Por. A. Szahaj, *Granice anarchizmu...*, s. 16, powołujący się w tym miejscu na pracę H. Markiewicza *O falsyfikowaniu interpretacji literackich*.

¹¹ Por. ibidem, określenia zaczerpnięte z ww. pracy Markiewicza.

Teoretyk prawa w przeciwieństwie do teoretyka literatury pytał będzie raczej o „granice wykładni prawa”¹². O to, jakie jeszcze reguły można uzasadnić i kiedy ich zastosowanie w danych okolicznościach można legitymizować. Poszukujemy reguł wykładni tekstu, których należy się trzymać, albowiem tradycja uczy nas, a zarazem zdaje się gwarantować, że interpretacja dokonana według owych zasad, reguł będzie interpretacją odtwórczą – że nie wkroczymy w sferę tworzenia prawa zastrzeżoną ustawodawcy. Problem oczywiście polega między innymi na tym, że trzeba niekiedy ustalić relacje i pomiędzy owymi regułami, ustalając pewne (mające dosyć lokalny charakter) metareguły. Wypada się bowiem zgodzić z tezą, iż podobnie jak wyżej wzmiankowane instancje „ograniczające dowolność interpretacji”, tak i (tym bardziej chyba) reguły interpretacji tekstu prawnego „uzyskują status obiektywności w wyniku jakichś innych interpretacji, które z jakichś przygodnych względów skonwencjonalizowały się”¹³ oraz upowszechniły w praktyce na tyle, że trudno je komukolwiek dzisiaj podważyć – trzeba po prostu nauczyć się operowania nimi. Prawnikom zresztą nie przychodzi w ogóle do głowy ich podważanie w akcie twórczej interpretacji – robią wszystko, aby wykazać wszystkim wokół, że ich przestrzegają. Jednak na wszelki wypadek reguły owe nie są w żadnym akcie prawnym spisane. Ustawodawca słusznie chyba przewiduje, że efekt inskrypcji mógłby w tym wypadku okazać się trudny do przewidzenia.

Skoro dyskusja, jaka wywiązała się w ostatnich latach z udziałem m.in. Stanley’a Fisha, Richarda Rorty’ego, Umberto Eco, Jonathana Cullera i wielu innych, mająca swój oddźwięk także na gruncie polskiej teorii literatury (czego wyrazem debaty w „Tekstach Drugich”¹⁴), jest próbą odpowiedzi na nieco inne pytanie niż to, które stawia sobie teoria prawa – to czy może ona w ogóle mieć poważniejsze konsekwencje dla nauk prawnych? Może należałoby zakończyć w tym miejscu rozważania i przyjąć stanowisko obrońcy modernistycznych paradygmatów, głoszących konieczność poszukiwania i ochrony tego, co obiektywne, dane uprzednio i niezależnie od aktów interpretacji. Jeśli jednak zastanowić się nad тезami wyjściowymi całej dyskusji o dowolności interpretacyjnej – głoszącymi, że „granice anarchizmu interpretacyjnego są wyznaczone nie przez jakieś cechy samego tekstu, lecz raczej przez kulturowy i społeczny kontekst jego interpretacji”¹⁵ oraz że „nie istnieje żadna wewnętrzna koherencja tekstu czekająca na rozpoznanie w akcie interpretacji. Tekst nabiera koherencji dopiero w akcie użycia”¹⁶ – to wydaje się, że zarówno problem spójności tekstu, jak i szeroko rozumiany problem kontekstu, w szczególności kwestia tego, czy

¹² Taki tytuł ma jedna z najnowszych prac z zakresu teorii interpretacji prawniczej: T. Spyra, *Granice wykładni prawa*, Kraków 2006.

¹³ Ibidem, s. 16.

¹⁴ W której udział wzięli obok wspomnianych wyżej A. Szahaja i H. Markiewicza, m.in. R. Nycz, M.P. Markowski, Z. Bauman, W. Bolecki, W. Kalaga.

¹⁵ A. Szahaj, *Granice anarchizmu...*, s. 13.

¹⁶ Ibidem, s. 9.

istnieją, jakie, czy da się je sformułować, stałe i jednoznaczne reguły umieszczenia interpretowanego tekstu we właściwym kontekście – mają znaczenie także na obszarze tekstów nieliterackich.

Pozwolę sobie zatem sformułować kilka tez dotyczących roli i miejsca, jakie – w świetle ponowoczesnych sporów o interpretację – zajmują autor tekstu prawnego (ustawodawca), tekst prawny, oraz czytelnik owego tekstu – prawnik będący tłumaczem ogólnie sformułowanych przepisów na język indywidualno-konkretnych norm, który „przystaje” do opisu konkretnego przypadku. Sądzę, że mogą one być ważne dla czytelników obywateli, poddanych rządowi prawa.

Czytelnik, interpretator, sędzia

Skoro do tego, aby cokolwiek sensownego uczynić z tekstem prawnym (aby móc skutecznie powołać się na to, co mówi prawo), potrzebujemy reguł, które nam na to zezwalają (pomijam tu sytuacje, w których tekst prawny narzuca się w danym przypadku ze swoją oczywistością i gdy wystarczy „wykładnia językowa” lub „bezpośrednie rozumienie”), to chyba rzeczywiście nie ma co roztrząsać problemu granic radosnej twórczości komentatorskiej. Mogę pisać komentarze do ustaw oraz „czynić z tekstami prawnymi”¹⁷ różne – jak mawiają dziś przedstawiciele egzekutywy – „cyrkowe sztuczki”¹⁸, tylko pod tym warunkiem, że zezwalają mi na to reguły egzegezy tekstów prawnych, będące częścią kultury prawnej, z wnętrza której czytam tekst i we wnętrzu której działam jako interpretator. Owo wnętrze stanowi kontekst, który – z tym zasadniczo zgadzają się obie strony tytułowego sporu – określa znaczenie. Jeśli „problem polega jedynie na tym, że zmiana kontekstu pociąga za sobą także zmianę znaczenia”¹⁹, to można powiedzieć tak: granice interpretacji tekstów prawnych są wyznaczone przez obszar możliwych dekontekstualizacji – przeniesień, które muszą wszak odbywać się w obrębie i we wnętrzu kultury prawnej, czyli swoistego „namiotu cyrkowego”. Problem polega jedynie na tym, że granice kultury prawnej wcale nie są tak ostro i wyraźnie zarysowane, a reguły wykładni, mimo że nie są spisane w żadnym akcie prawnym, podlegają komentarzom i interpretacjom, pro-

¹⁷ Nawiązuję tutaj do tytułu pracy M. Abramsa, *How to do things with texts* [w:] idem, *Doing Things with Texts*, New York 1989 (podaję za S. Collini, *Wstęp*, s. 11). Tytuł jest oczywiście złośliwą parafrazą znanej pracy J.L. Austina, a tekst Abramsa – jak twierdzi Fish – „otwartym atakiem” na prace Derridy, Blooma i jego samego. Por. S. Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka: eseje wybrane*, tłum. K. Abriszewski, Kraków 2002, s. 59.

¹⁸ Por. wypowiedź Prezesa Rady Ministrów RP z dnia 13.03.2007 r. na konferencji prasowej przed wydaniem przez Trybunał Konstytucyjny orzeczenia w sprawie utraty mandatów przez niektórych samorządowców. Zob. np. archiwum wiadomości agencyjnych zamieszczone w serwisie <http://www.money.pl>.

¹⁹ A. Szahaj, *Granice anarchizmu...*, s. 12.

wadzącym do ustanawiania metareguł, określających, które reguły, kiedy i dla czego mają pierwszeństwo.

Fundamentalna reguła, wciąż obecna w kontynentalnej kulturze prawnej stanowi, że prawnik, sędzia „ma być jedynie ustami, które wypowiadają brzmienie praw”. Owo znane sformułowanie Monteskiusza jest paradygmatem odtwórczego pojmowania interpretacji prawniczej. Nasuwa się natychmiast pytanie, czy teza pragmatystów głosząca, że tak naprawdę każda „interpretacja nie jest sztuką objaśniania, lecz konstruowania” – stoi w radykalnej opozycji do poglądu Monteskiusza? Niekoniecznie. Choć bowiem teza ta zdaje się tezą opisową i wypowiedzaną z punktu widzenia zewnętrznego obserwatora (mającego wszak jednocześnie wgląd w to, jak przebiega proces interpretacji), to pogląd o odtwórczym charakterze interpretacji jest raczej regułą, której należy przestrzegać. Jeśli bowiem będziemy próbowali pojmować go jako tezę opisową, dojdziemy szybko do wniosku, iż jest on fałszywy. A to oznacza, że należy po prostu umieć wytłumaczyć się, że moja interpretacja jest interpretacją odtwórczą i nie zawiera w sobie niczego ponad to, co w tekście zawarł ustawodawca. Wytłumaczyć się – ale nie przed zwolennikami teorii Stanleya Fisha czy Richarda Rorty’ego – lecz przed audytorium, przed adresatami danej decyzji interpretacyjnej. Audytorium znajduje się w nieco innej pozycji niż teoretycy interpretacji starający się maksymalnie wyjść poza obręb kultury po to, aby zobaczyć, jak powstają w niej mechanizmy „sensotwórcze”. Audytorium znajduje się *wewnątrz* kultury prawnej, co sprawia, że pewne działania traktuje ono jako *odtworzenie sensu*, podczas gdy inne jako niedopuszczalną, gdyż *twórczą* nadinterpretację.

Tekst, ustawa, prawo

Optymalna dla każdego interpretatora jest sytuacja, gdy tekst prawny sam „osadza się” we właściwym kontekście. Gdy kontekst narzuca się jako oczywisty – gdy przystępując do lektury, już znajdujemy się we właściwym miejscu, bliskim miejscu – użyjmy określenia Umberto Eco – „czytelnika modelowego”. Co to znaczy? Po pierwsze pewność trafności odczytania. A po drugie to, iż kto nie zna tego kontekstu, ten tekstu ustawy w sposób właściwy nie zrozumie. Pojęcie *intentio operis*, wprowadzone przez Umberto Eco, zdaje się kategorią szczególnie przydatną w wyjaśnianiu kwestii „rządów prawa”. Wszak musimy pamiętać, że rządy prawa to nie rządy tekstu ustawy, choć w pierwszej kolejności jest zawsze istotne to, co „mówi” tekst ustawy, a nie na przykład to, co „mieli na myśli” członkowie legislatury głoszący za przyjęciem danego aktu prawnego. Jednakże, zwraca uwagę Eco, „o intencji tekstu można mówić tylko jako o re-

zultacie domysłu czytelnika”²⁰. W dziedzinie prawa ów domysł jest niejako instytucjonalnie narzucany i powszechnie przyjmowany. Sądźmy wszyscy, że mamy prawo powołać się na to, co zawarte w samym tekście. Rządzić bowiem ma ustanowione prawo, a nie czyjeś zamiary. Oczywiście wciąż powracającą kwestią jest miejsce tzw. *intentio auctoris* – czyli, w wypadku dyskursu teoretycznoprawnego, „woli prawodawcy”; prawodawcy nie tylko empirycznego czy historycznego, ale przede wszystkim prawodawcy rozumianego jako pewien idealny typ autora tekstu, dysponującego wyjątkową wiedzą o rzeczywistości, którą zamierza normować.

Być może trafne są tezy głoszące, że tekst prawny ma w sobie coś z tekstu świętego. Po pierwsze dlatego, że opatrzony jest tajemniczym i do dziś nie wyjaśnionym chyba atrybutem „obowiązywania”. Zamiast traktować obowiązywanie jako analogon prawdziwości, można zestawzić ową kategorię właśnie z „kanonicznością” tekstu świętego. To tekst kanoniczny staje się przedmiotem komentarzy, te z kolei nie bywają już przedmiotem dalszych glos (choć, mówiąc szczerze, niekiedy tego by wymagały). Powszechnie przyjmuje się, że tylko to, co obowiązuje bądź jako kanon, bądź jako ustawa, zasługuje na to, by stać się przedmiotem interpretacji.

Hermeneutyka prawnicza bliska jest biblijnej także z innego powodu. Zarówno bowiem w jednym, jak i w drugim wypadku zakłada się, że poprzez tekst ktoś chce nam coś istotnego powiedzieć. W tekstach świętych jest to Bóg, w tekstach obowiązujących jest to – można powiedzieć za Thomasem Hobbesem – *bóg śmiertelny* albo *Lewiatan* (niebędący wszak w żaden sposób tożsamy z empirycznym autorem tekstu prawnego) – suwerenny ustawodawca. Oba rodzaje tekstu łączy jedno – nieobecność autorów. A co za tym idzie, nie można przywołać ich jako autorytetów orzekających o ostatecznym znaczeniu tekstu. Nad tekstami prawnymi lub świętymi nie za bardzo możemy spekulować, jaką rolę przyznać autorowi jako interpretatorowi własnego tekstu – jak czyni to np. Eco w odniesieniu do tekstów literackich, w wykładzie *Pomiędzy autorem i tekstem*²¹. Rozważania dotyczące tego, czy powinna to być jakaś uprzywilejowana pozycja w dyskursie interpretacyjnym, miałyby bowiem sens o tyle, o ile dałoby się wskazać, kto rzeczywiście (i dlaczego nie ktoś inny) w imieniu nieobecnego autora miałby zaświadczać o tożsamości danego tekstu z określoną jego interpretacją. Tymczasem o treści tekstów prawnych i świętych nigdy nie orzekają bezpośrednio ich autorzy²².

²⁰ U. Eco, *Nadinterpretacja tekstów* [w:] *Interpretacja i nadinterpretacja*, tłum. T. Bieroń, s. 63.

²¹ W tomie *Interpretacja i nadinterpretacja*, s. 66 i nast.

²² Można by dodać, że idea rządów prawa (a nie rządów prawodawcy) wymaga wręcz, aby ograniczyć dopuszczalność tzw. wykładni autentycznej (dokonywanej przez tego, kto danemu tekstowi nadał moc obowiązującą) jako powszechnie wiążącej. Dokonywanie wykładni powierzone zostaje grupie osób, które mają do tego instytucjonalne umocowanie, wydając wyroki w imieniu państwa-suwerena. Podobnie jak w całej tradycji judeochrześcijańskiej Bóg przemawia do ludzi

Nieobecność i milczenie prawodawcy każą nam zatem kierować większą uwagę ku *intentio operis* (którego przypadkiem szczególnym byłaby tzw. *ratio legis*). Jeśli zaś istnieje ona – jak wskazuje cytowany wyżej Eco – jako pochodna domysłów czytelnika, to otwarty staje się problem jego roli w nadawaniu tekstom znaczeń.

Autor – prawodawca

Już same pojęcia prawodawcy i ustawodawcy wskazują, że bardzo trudno jest forsować na gruncie teorii interpretacji prawniczej jakiejkolwiek tezy pragmatyzmu interpretacyjnego, nie mówiąc już o Fishowskim „paninterpretacjonizmie”. Prawo to szczególna przestrzeń interpretacji. Nie mamy przecież takich pojęć, jak „literaturodawca” ani „tekstodawca”, lecz pojęcie „autora”, którego łacińska etymologia – *auctorisare* „upoważniać”, *auctoritas* – „wpływ osobisty, znaczenie” oraz *auctor* – „pomnożyciel; sprawca; twórca” – wskazuje raczej na podmiot, jego uprawnienia i faktycznie podejmowane działania, niż na efekt tych działań. Skoro zaś istnieje *u s t a w i p r a w d a w c a*, to musi też – podpowiada nam język – istnieć to, co przezeń dane. Chodzi nie tyle o to, że „jeżeli jest coś do zinterpretowania, interpretacja powinna mówić o czymś, co może być gdzieś znalezione i w jakimś sensie uszanowane”. Zawsze bowiem interpretacja ma swój punkt wyjścia, zawsze istnieje to, co za chwilę zostanie zdekontekstualizowane. W wypadku prawa, język sugeruje nam jednak wyrażnie²³, że ów przedmiot interpretacji jest nam już *d a n y*. Trzeba go wydobyć, odkryć, odtworzyć.

Być może powinienem, odwołując się do Fryderyka Nietzschego i Rolanda Barthes’a, ogłosić – co byłoby na miejscu w czasie konferencji o ponowoczesności – będącą analogonem „śmierci autora” – „śmierć ustawodawcy”, co – wzięwszy pod uwagę kontekst dyskusji politycznych – byłoby jednak tyleż efektowne, co zbyt wieloznaczne; mogłoby też skierować naszą dyskusję na nazbyt polityczne tory, ale w końcu prawdopodobnie doprowadziłoby do konieczności ogłoszenia (na następnej konferencji) jego tryumfального „powrotu”. Jeśli z literaturoznawczych (lecz wcale niekoniecznie ponowoczesnych) eksploatacji teorii prawa wysnujemy wniosek, iż „poprzedzająca tekst intencja autora – cele, które prawdopodobnie skłoniły go do napisania [wydania] konkretnego dzieła [aktu prawnego – przyp. A.R.] – nie może posłużyć za kamień węgielny interpretacji, a nawet może być nieistotna lub myląca jako klucz do znaczenia bądź znaczeń tekstu”²⁴, to będziemy wyważali otwarte drzwi. Nie jest to bo-

zawsze poprzez pośredników (por. znamieny dla tej kwestii prolog Listu św. Pawła do Hebrajczyków, Hbr 1, 1–2).

²³ Także język łaciński, por. np. pojęcie *legislatio*.

²⁴ Por. S. Collini, *Wstęp*, s. 13.

wiem teza rewolucyjna, jeśli uświadomimy sobie, że w takim stwierdzeniu chodzi oczywiście o autora empirycznego, historycznego i konkretnego. W tradycji prawno-politycznej współczesnych państw od dawna przyjęło się, iż autora-ustawodawcę należy pojmować wyłącznie jako pewną figurę mającą nadać tekstowi prawnemu spójność oraz określone znaczenie. Problem leży w tym, jaką rolę pozostawić owemu empirycznemu autorowi w dyskursie stosowania prawa, będącym przecież odrębnym od dyskursu legislacyjnego, w wyniku którego powstaje tekst prawny.

Nowym problemem naszej epoki jest obecna inflacja tekstów prawnych sugerująca zupełnie inną świadomość empirycznego ustawodawcy w tym zakresie. Zasiadający w ciałach przedstawicielskich politycy nieustannie modyfikują teksty ustaw, tak jakby przyjmowali bez zastrzeżeń, że ich zamiary są bezbłędnie odczytywane jako jednoznaczne – na skutek nieustannie zmiennej i płynnej rzeczywistości należy wyraźnie sygnalizować społeczeństwu zmianę owych zamiarów (celów) poszczególnych regulacji prawnych. W rezultacie ponowoczesność to epoka, w której żadne literaturoznawcze czasopismo nie może konkurować w częstotliwości ukazywania się z fascynującymi periodykami typu „Dziennik Ustaw RP” i „Monitor Polski”.

Tymczasem, jeśli reakcja na płynną rzeczywistość ma być skuteczna, to musi to być reakcja interpretatora, a nie (zawsze spóźniona, bo przecież prawo nie działa wstecz) reakcja autora prawodawcy. Podkreślić to wypada raz jeszcze – autor musi zdać się na swoich pośredników tłumaczy, jako na tych, którzy, orzekając o treści tekstów prawa, podejmują indywidualne decyzje i rozstrzygnięcia. Sam nie potrafi reagować z zadowalającą szybkością. Tworząc tekst, usiłuje on narzucić pewne ograniczenia w interpretacji. Wykluczone dzięki temu zostają interpretacje *contra legem*, tj. takie, o których da się orzec, iż przeczą temu, co „mówi” ustawa. Problemem, na który warto zwrócić uwagę, po lekturze dyskusji o granicach swobody i anarchizmu interpretacyjnego, jest kwestia, jak dalece „ograniczenia interpretacyjne znajdują się po stronie odbiorcy, nie zaś po stronie tekstu”²⁵.

Stary, ale jary pozytywizm krytyczny²⁶

Jeden z najwybitniejszy filozofów prawa XX wieku Herbert L.A. Hart – dokonał dosyć istotnego dla aparatu pojęciowego prawoznawstwa rozróżnienia. Wskazał on, że, mówiąc o regułach (funkcjonujących w danej grupie społecznej – nie tylko regułach prawnych, choć jego rozważania odnoszono głównie do nich), można przyjmować dwa różne punkty widzenia. Pierwszy jest perspekty-

²⁵ Por. R. Nycz, *Zatargi graniczne*, „Teksty Drugie”, 6/1997, s. 3.

²⁶ W swoim wykładzie U. Eco takim kolokwialnym mianem określił koło hermeneutyczne, por. idem, *Nadinterpretacja...*, s. 96.

wą zewnętrznego obserwatora, który wcale tych reguł nie akceptuje; drugi zaś perspektywą członka danej grupy, która reguły te akceptuje i stosuje w praktyce²⁷. Rozróżnienie eksternalnego i internalnego punktu widzenia wydaje się całkiem poręcznym narzędziem przy próbie rozwiązania problemów wynikających ze sporu esencjalistów z pragmatystami. Nie tylko zresztą na gruncie nauk prawnych. Rzecz wymaga kilku zdań wyjaśnienia.

Po pierwsze, spór dotyczący tego, czy interpretacja prawnicza ma charakter twórczy czy odtwórczy przeplata się z dyskusją na temat normatywnych zasad, które powinny rządzić procesem interpretacji, czyli dyskusją o tym, jaki – twórczy czy odtwórczy – powinien być proces wykładni prawa. Zasadniczo na gruncie teorii i filozofii prawa można (upraszczając nieco rzecz) wyróżnić dwa paradygmatyczne stanowiska dotyczące obydwu – normatywnego i opisowego – aspektów owego sporu. Pierwsze można nazwać „pozytywistyczno-modernistycznym”, a głosi ono, że interpretacja prawnicza powinna być odtwórcza i że w rzeczywistości może taki charakter odtwórczy mieć – prowadząc do wiernego odtworzenia zawartego w samym tekście sensu. Drugie stanowisko zaś – „postmodernistyczne” albo też „postpozytywistyczne” – określa interpretację za z istoty swej twórczą i w związku z tym za bezsensowną uważa się tutaj próbę narzucania normatywnego nakazu ścisłego odtwarzania tego, co w ustawach i innych aktach prawnych zawarte²⁸. Znowu nieco sprawę upraszczając – można przypisać tym doktrynom odpowiednio poglądy esencjalistów i pragmatystów.

Po drugie, w określeniach eksternalnego i internalnego punktu widzenia mowa jest o akceptowaniu pewnych reguł. Chodzi tu nie tylko o reguły i normy, które są „stosowane”, ale również o różnego rodzaju reguły i dyrektywy interpretacyjne, wśród których mogą znajdować się reguły odnoszące się do dopuszczalności twórczej wykładni tekstu. Treść tych reguł wyznaczająca granice wykładni zależy od tego, jakie stanowisko teoretyczne jest przyjmowane przez interpretatora znajdującego się wewnątrz określonej kultury. Pamiętać przy tym należy, że owo wnętrze kultury oznacza internalny punkt widzenia oraz że nie możemy zdystansować się od wszystkich swoich przekonań naraz, wychodząc niejako poza jej obręb²⁹. Oznacza to, że niemożliwy jest całkowicie eksternalny punkt widzenia, tzn. będący perspektywą zewnętrznego obserwatora, który żadnych reguł nie uznaje za wiążące i nie żywi żadnych przekonań warunkujących jego perspektywę badawczą.

Można zatem sformułować następującą uwagę. Z punktu widzenia kogoś stosującego prawo, interpretatora działającego w obrębie danej kultury prawnej – regułą obowiązującą jest, aby nie wychodził on w swojej interpretacji ponad to,

²⁷ Por. H.L.A. Hart, *Pojęcie prawa*, Warszawa 1998, s. 126–127.

²⁸ Por. L. Morawski, *Co może dać...*, rozdz. II, s. 48–77.

²⁹ Por. na ten temat przedmowę A. Szahaja *Zniewalająca moc kultury* do cytowanego wyżej zbioru prac S. Fisha, *Interpretacja...*, s. 13–28.

co w tekście jest. Jest pewna zasada narzucona przez kulturę prawną *civil law*. Internalny punkt widzenia polega na przyjęciu owej reguły jako obowiązującej każdego interpretatora. Stąd też każdy interpretator może zarzucić innemu nadinterpretację, opierając się na przykład na takich pojęciach, jak *intentio operis*, „przedmiot interpretacji”, „tekst sam w sobie”. Gdy zatem na przykład polski Trybunał Konstytucyjny stwierdza, iż „w wykładni swojej (...) niczego nie ujmuje ani niczego nie dodaje do systemu obowiązujących norm, lecz stwierdza, jaka jest treść tych norm”³⁰, to mamy do czynienia z próbą zapewnienia, iż przestrzega on obowiązujących w naszej kulturze prawnej reguł egzegezy tekstów prawnych. Trybunał natomiast nie potrafi udowodnić, iż tezy neopragmatystów o „konstruktywistycznym” charakterze każdej interpretacji są fałszywe lub że nie dotyczą wykładni przezeń dokonywanej. Nie zamierza tego czynić i nie należy powyższej wypowiedzi traktować jako próby przeprowadzenia takiego dowodu.

Rzecz jednak wygląda odmiennie z perspektywy kogoś, kogo zamiarem nie jest krytykowanie dokonanej interpretacji, lecz pokazanie mechanizmów jej powstawania. Taka perspektywa jest właśnie eksternalnym punktem widzenia. Zewnętrzny obserwator łatwiej może dostrzec uwarunkowania kontekstowe danej interpretacji, albowiem, patrząc z zewnątrz, spoza określonej kultury prawnej, zauważa on inne możliwe konteksty, które w inny sposób mogłyby warunkować interpretację danego tekstu. Stąd może pojawiać się twierdzenie, że dana interpretacja jest konstruktem, a jedyne jej ograniczenie stanowi kontekst, nie zaś to, co w samym tekście jest zawarte³¹. Twierdzenie to nie może jednak być użyte jako argument podważający interpretację dokonaną z uwzględnieniem reguł obowiązujących w tym kontekście, w jakim zostaje ona dokonana, a jeśli nawet zostałyby w taki sposób użyte, nie przesądza to jeszcze o jej odrzuceniu. Nie można kwestionować interpretacji tylko dlatego, iż z zewnętrznego punktu widzenia, niezakładającego obowiązywania określonych reguł jest ona „tylko konstruktem” opartym na regułach, których się nie przyjmuje. A to dlatego, że ich przyjęcie jest warunkiem wstępnym dopuszczenia do dyskursu stosowania prawa.

Wydaje się, że zamiast toczyć spory na temat charakteru interpretacji prawniczej jako takiej, należałoby skupić się na opisanu warunków możliwości uznania danej interpretacji za „odtwórczą”, jeśli wymagają tego reguły obowiązujące w danej kulturze prawnej. Nie mieszajmy zatem – tego też chyba uczy ponowoczesność – perspektyw teoretycznych, z których patrzymy na świat. Teza głosząca, że kultura to zbiór sensów konstruowanych, może mieć swoje uzasadnienie, ale będzie ono odwoływać się do obserwacji dokonywanych z zewnątrz tego, o czym mówi. Nie można jej przenosić do wnętrza danego dyskursu i traktować jako wskazówek normatywnych. To, że sens jest „tak

³⁰ Cyt. za: T. Gizbert-Studnicki, *Teoria wykładni Trybunału Konstytucyjnego* [w:] *Teoria prawa, filozofia prawa, współczesne prawo i prawoznawstwo*, Toruń 1998, s. 77.

³¹ Por. A. Szahaj, *Granice anarchizmu...*

naprawdę” konstruowany, nie znaczy, że mamy wyciągać z tego jakieś dramatyczne konsekwencje, które zmieniają nasz sposób interpretowania świata. Nadal będziemy uzasadniać swoje interpretacje, używając sformułowań w rodzaju: w tekście (ustawy) „zawarte jest wyraźnie...”. Nie znaczy to też, że wszystko wolno i że na skutek teorii ponowoczesnej pojawia się zagrożenie dla bezpieczeństwa prawnego. Pamiętajmy tylko o tym, że obok nas są inni interpretatorzy i że prawo nie działa wstecz, ale interpretacja – w tych wypadkach, gdy dokonana jest w związku z decyzjami stosowania prawa – owszem.

Bibliografia

- Bolecki W., *Wyznania członka lokalnej wspólnoty interpretacyjnej*, „Teksty Drugie”, 6/1997.
- Fish S., *Interpretacja, retoryka, polityka: eseje wybrane*, A. Szahaj (red.), tłum. K. Abriszewski, Kraków 2002.
- Hart H. L. A., *Pojęcie prawa*, tłum. J. Woleński, Warszawa 1998.
- Interpretacja i nadinterpretacja*, S. Collini (ed.), tłum. T. Bieroń, Kraków 1998.
- Markowski M. P., *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, Kraków 2003.
- Morawski L., *Co może dać postmodernizm nauce prawa?*, Toruń 2001.
- Morawski L., *Główne problemy współczesnej filozofii prawa*, Warszawa 2005.
- Nycz R., *Zatargi graniczne*, „Teksty Drugie”, 6/1997.
- Sarkowicz R., *Poziomowa interpretacja tekstu prawnego*, Kraków 1995.
- Spyra T., *Granice wykładni prawa*, Kraków 2006.
- Stelmach J., *Ponowoczesna filozofia prawa* [w:] J. Stelmach (red.), *Studia z filozofii prawa*, t. 2, Kraków 2003.
- „Teksty Drugie”, 6/1997 – numer poświęcony problemowi interpretacji i anarchizmu interpretacyjnego.